

# Czy religie są po to, żeby kończyć lęki?

23 czerwca 2010

Jeden profesor uczony (dokładniej „nauczony”, bo tak go nauczycieli na studiach i do dziś tego nie zweryfikował) powiedział, że ludzkość żyje w lęku, więc stworzyła sobie mity i religie na pocieszenie, żeby się tymi bujdami uspokoić.

Mam bardzo złą wiadomość dla pana profesora.

Jest to g... prawda.

Pochodzę z rodziny ateistycznej od wielu pokoleń. A raczej powiedzmy bardziej neutralnie „laickiej”, bo żadnego wojującego ateizmu w mojej rodzinie nie było. Moje babcie, dziadkowie ani ciotki i wujkowie również byli całkowicie wyzwoleni spod władzy Kościoła, więc nigdy nie chodziłam na religię i nikt nigdy nie opowiadał mi pocieszających bajek o niebie ani przerażających historii o piekle. Nie mówiono mi również, że w niebie jest taki dobry tatuś z siwą brodą, który bardzo mnie kocha, więc jak będę grzeczna, to mnie do siebie zabierze, a moich wrogów ześle do piekła, niech się smażą skurczybyki.

Nie mówili mi tego.

I co?

Że niby według pana profesora cierpiałam na stany lękowe?

Bynajmniej!

Żyłam sobie spokojnie i radośnie, a jeśli się czegoś bałam, to na pewno nie rzeczy irracjonalnych, lecz rzeczy, które realnie mogły mi zagrażać. Na przykład chuliganów, którzy regularnie demolowali pobliski park, tłukąc w nim latarnie i łamiąc ławki lub dwójkę w szkole, jeśli się nie przygotowałam do klasówki.

Dobry tatuś w niebie raczej byłby nieprzydatny w przypadku tych lęków. Zamiast czekać, aż chuligani trafiają do piekła wolałam liczyć na pomoc milicji.

A teraz będzie najlepsze.

Kiedy byłam młodą matką nawiedzili mnie byli Świadkowie Jehowy.

I tu przypomniał mi się wierszyk Stanisława Jachowicza:

„Nie rusz Andziu tego kwiatka,  
Róża kole, rzekła matka.  
Andzia mamy nie słuchała,  
Ukłuła się i płakała.”

No więc nie posłuchałam mamy i wpuściłam ich do domu. Zrobiłam to, bo byłam uprzejma. A poza tym pomyślałam sobie, że z nimi podyskutuję i będzie ciekawie. Nie przewidziałam jednego: że będą mi cytować Biblię, a ich wiara będzie niezłomna i zaraźliwa.

No i stało się...

Po kilku lekcjach, w czasie których moi goście czytali mi Biblię wpadłam w ciężkie stany lękowe i znalazłam się na granicy paranoi. Nie byłam przygotowana na to, co usłyszę. W życiu nie miałam Biblii w rękach, więc nie wiedziałam, o czym ta „święta” księga mówi. A kiedy się dowiedziałam doznałam szoku, wręcz traumy. To było tak bardzo przerażające, że mało nie oszalałam. Zaczęłam się bać własnego cienia, a każdy hałas wzbudzał we mnie lęk, że oto właśnie nadchodzi zapowiadany Armagedon i świat się zaraz skończy.

Ale nie to było najgorsze.

Najbardziej przerażała mnie myśl, że Jahwe naprawdę może być Bogiem. A gdyby tak było, byłaby to najgorsza rzecz, jaka może się przytrafić światu i ludzkości! Na samą myśl o tym, że miałabym stać się owieczką w stadzie Jahwe, uznać jego boskość

i poddać się ustanowionym przez niego prawom czułam, że umieram.

Kiedy mój lęk osiągnął najwyższe możliwe natężenie przyszło nagłe i szczęśliwe otrzeźwienie: przebudziłam się z tego koszmarnego snu!

To był mój pierwszy i ostatni kontakt z Biblią i jakąkolwiek religią.

Tak więc szanowny panie profesorze, opowiadaj dalej te dyrdymały swoim studentom. To bezmyślne „racjonalistyczne” stado, więc możesz być spokojny, że nie odkryją, że kłamiesz.

Religie nie są żadnym pocieszeniem ani ratunkiem przed lękami.

Religie są po to, żeby ludzi kontrolować przy pomocy lęku. To stara, sprawdzona sztuczka. Dziś widzimy, jak grają nią politycy z pomocą służb specjalnych i skorumpowanych uczonych: straszą wymalowanym aktorem w turbanie, którego nazywają Bin Ladenem, dziurą ozonową, globalnym ocipieniem klimatu, pandemią, islamem, Iranem, Żydami w Palestynie, przemarszem wojsk i sraczką. Ludzie się boją, a władza się cieszy, bo wie, że jak się w końcu porządnie wystraszą sami proszą o rządy silnej ręki i NWO.

Autor: Maria Sobolewska

Źródło: [Jestem za, a nawet przeciw](#)